

Mamo, przebaczam Ci.....



Siedziała przede mną dojrzała kobieta, a jednak, gdy słuchałam jej opowieści, odnosiłam wrażenie, jakby były to zwierzenia małej, zranionej dziewczynki. Dawny ból wracał w każdym słowie, choć przecież minęło już tyle lat...

Jej matka była cudowną kobietą - tak przynajmniej sądzili wszyscy: jej współpracownicy, sąsiedzi, przyjaciele i znajomi, których miała bardzo wielu. Była bardzo pobożna, wrażliwa, troskliwa, czuła, pełna wewnętrznego ciepła. Jedynymi osobami, które miały odmienne zdanie, były... jej dzieci.

Mama w domu nie była potworem, o nie. Była także bardzo delikatna i miła, tylko... nie kochała swoich dzieci tą samą miłością. Wydawałoby się, że to przecież drobiazg. W świecie, gdzie tak wiele matek w ogóle nie kocha swych dzieci i porzuca je na śmietnikach, kochająca matka jest cudem natury. A jednak córki tej matki czuły się pokrzywdzone i odrzucone. Nie tylko czuły się w ten sposób, ale naprawdę różnorodnie były traktowane i to sprawiło, że ich życie potoczyło się także całkowicie odmiennie.

Kobieta, która siedziała przede mną - powiedzmy, że na imię miała Anna, choć nazywała się zupełnie inaczej - była najstarszą córką. Oczekiwana, ukochana. Była śliczna, miała duże kasztanowe oczy i zniewalający uśmiech. Wszyscy się nią zachwycali, co nie było trudne, gdyż grzecznie spała lub bawiła się w łóżeczku. Jej pozycja księżniczki nie trwała jednak długo, bowiem niespełna dwa lata później na świecie pojawiła się jej mała siostrzyczka. Również śliczna, z długimi włoskami, tylko że nie miała już tak anielskiego charakteru - darła się wniebogłosy dniami i nocami. Zmęczona mama trzymała ją prawie stale na rękach, przez co oczywiście nie miała czasu, by na ręce wziąć jeszcze małą Anię, która nie mogła zrozumieć, co się nagle stało. Dlaczego mamusia stale się zajmuje tylko „tamtą”? Mnie już nie przytula, nie kocha. To przez tę małą! Niestety, mama nigdy nie dostrzegła, że coś złego gnębi małą Anię. Zapracowana, zabiegana, niewyspana, pozostawiona najczęściej sama w domu z dwojgiem maluchów - bo przecież mąż musiał zapracować na całą rodzinę. Była cudowną żoną i dzielną matką, tylko nie dostrzegła tego jednego drobnego faktu, że jej starsza córeczka nie czuła się kochana. Drobiazg? Może...

Po kilkunastu latach sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. W rodzinie pojawili się bowiem dwaj chłopcy. Czworo dzieci, duży dom, mąż, który większość czasu spędzał w pracy. Zmęczenie mamy sięgało zenitu, dlatego szukała pomocy. Najlepszą była oczywiście Ania. Choć była jeszcze małą dziewczynką, była dojrzała i odpowiedzialna. Rodzice mogli zostawić pod jej opieką chłopców bez obawy, że coś złego się stanie. Na młodszą córkę nie można było za bardzo liczyć, bo zawsze chodziła swoimi drózkami, miała własne zdanie i często się buntowała. Inaczej Ania - posłuszna, grzeczna, tylko nikt nie zauważył, co działo się w jej psychice. Nie protestowała, nie sprzeciwiała się i grzecznie wykonywała wszystkie polecenia, bo myślała, że tym pozyska miłość rodziców. Ale w głębi czuła się wykorzystywana i zraniona. Dlaczego siostra może iść z dziećmi na plac zabaw, a ja muszę siedzieć z braćmi w domu? Dlaczego chłopcom na wszystko pozwalacie? Dlaczego oni nie muszą w domu niczego robić - pytała po kilku latach - czy mycie garnków uwłacza ich męskiej godności? Poczucie krzywdy rosło w niej z każdym dniem. Młodsze dzieci są traktowane jak „święte krowy” - myślała z goryczą - ja muszę nie tylko się uczyć, ale pomagać w

domu. Dlaczego rodzice kochają bardziej moich braci - myślała, dlaczego oni wychowywani są zupełnie inaczej? To niesprawiedliwe! Ja zawsze musiałam im ustępować, bo przecież oni są jeszcze „tacy mali”. Dlaczego na ich zachcianki zawsze znalazły się pieniądze, a ja nie mogłam nawet o czymś pomarzyć? Dlaczego rodzice usprawiedliwiali wszystkie ich głupie wybryki, a ode mnie oczekiwali dojrzałości i mądrości, nawet gdy miałam jedenaście czy dwanaście lat i musiałam ich pilnować? Ania była ambitna i zdolna, jednak finanse rodzinne nie pozwoliły na to, by poszła na studia. Musiała zacząć pracować, by pomóc rodzinie. Wszyscy przyjmowali to jako fakt oczywisty, a ona czuła się coraz bardziej skrzywdzona. W głębi duszy pragnęła matczynego przytulenia i troski, a traktowana była zupełnie inaczej niż jej młodsze rodzeństwo.

Z siostrą także nie umiały znaleźć wspólnego języka. By nie musieć pracować w domu tyle co Ania, młodsza siostra często protestowała przeciw nakazom rodziców i głośno potrafiła wyrażać swe niezadowolenie. Pomagało jej to w wielu sytuacjach, ale jednocześnie pogłębiało rozdzwiek w kontaktach z Anią. Nigdy nie rozwinęła się między nimi nić przyjaźni, a rodzice nie zwracali na to uwagi, zaabsorbowani młodszymi dziećmi. A chłopcy? Oni doskonale wykorzystali swą uprzywilejowaną pozycję. Dorastali w lepszych warunkach, otoczeni wręcz nadmierną opieką, gotowi, by zdobyć świat.

Wychowani w miłości do rodziców, ale bez miłości wobec rodzeństwa. Dlatego oni również nie nawiązali głębszych relacji między sobą i każdy poszedł swoją drogą. Teraz ich matka to już starsza pani. Każde dziecko kocha mocno, ale nie kocha ich wszystkich równo. To są jej kochani synowie i córki, ale razem nie tworzą mocno związanej z sobą rodziny. Może łatwiej było mamie utrzymać tę gromadkę w ryzach, gdy jedno dziecko stawiała za przykład drugiemu, gdy jedno dziecko skarżyło się na drugie, gdy podzieliła obowiązki na męskie i damskie? Dziś jej dzieci są także już rodzicami. A ona nadal faworyzuje synów, a wobec córek często wysuwa jakieś pretensje. I nadal tego nie dostrzega. Powiedzieć jej o tym? Oczywiście, wiele razy Anna i jej siostra mówiły jej o tym. Ale ona tego nie przyjmuje do wiadomości.

Dlaczego nie potrafiła pokochać wszystkich swych dzieci tak samo? Dlaczego nawet teraz synów odwiedza codziennie (choć im zbytnio na tym nie zależy), a córki raz na tydzień (choć one oczekiwałyby częstszych jej wizyt)?

„Słucham opowieści dojrzałej Anny, a widzę przed sobą malutką Anię z warkoczykami ozdobionymi wielkimi kokardami. Anię, która najbardziej na świecie pragnie, by jej mama kochała ją tak samo, jak jej braci... By powiedziała „kocham Cię, córeczko, naprawdę kocham Cię. Przepraszam, że tak rzadko Ci to okazywałam”

A wtedy Anna... No właśnie, co zrobiłaby wtedy Anna? Czy przebaczyłaby mamie? Bo przecież to nie tylko problem matki, która faworyzowała któreś z dzieci. To także, a może przede wszystkim problem Anny, która nie potrafi wybaczyć matce przeżytych upokorzeń i zranień emocjonalnych, jakie jej zadała. W głębi duszy Anna nadal jest małą Anią, która czuje się skrzywdzona przez rodziców. Czeką więc, by zrozumieli swój błąd i w jakiś sposób go naprawili. By przeprosili ją.

Modłę się i myślę, co mogę powiedzieć Annie. Jak ją pocieszyć? Jak jej współczuć?...

Anno, to nie tak. Nie oczekuj przeprosin rodziców. To ty powinnaś im wybaczyć, bez ich przeproszenia, gdyż to w tobie tkwi zdra, ty czujesz wobec nich - nawet podświadomie, głęboko skrywany - gniew i żal. Ty musisz im przebaczyć, by doznać uwolnienia i uzdrowienia. Mówisz, że

nie potrafisz tego zrobić? Wiem, to przekracza nasze ludzkie siły. Jest tylko jedna osoba, która potrafi nam w tym pomóc. Jest nią Jezus Chrystus. Tylko On może dać nam moc przebaczenia. Anno, musisz Jego poprosić, by uwolnił cię od wszystkich negatywnych emocji wobec rodziców i pozwolił przebaczyć. A potem po prostu powiedz: „Mamusi, przebaczam Ci!” „Tatusiu, przebaczam Ci!” Aniu, uwierz mi, że uczucie wolności i radości, którego doznasz, jest cudowne. Naprawdę.

Wiem to na pewno, bo ja już przebaczyłam swoim rodzicom...

Artykuł publikujemy za zgodą wydawnictwa "Nasze Inspiracje" (3/2003)